Nr. 49. Warszawa, dnia 27 Listopada (9) Grudnia 1874 r. Rok X. SERYJA 3-a.

OPIEKUN DOMOWY

PISMO TYGODNIOWE

SPRAWOM WYCHOWANIA RZECZOM SPOŁECZNYM LITERATURZE SZTUKOM PIĘKNYM POŚWIĘCONE.

CENA PRENUMERATY

łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:	na prowincyi w Cesarstwie i Królest.
rocznie. . . . rs. 3 k. 60	rocznie . . . rs. 5
półrocznie. . „ 1 „ 80	półrocznie . „ 2 k. 50
kwartalnie. . „ 90	w Austryi roczn. 9 guld.
miesięcznie . „ 30	w Prusach „ 5 talar.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 NOWY.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środę.

Skład Główny w Księgarni A. Kowalskiego przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 39 nowy; w *Poznaniu* w księgarni Leitgebera i Spółki, we *Lwowie* u Wilda Karola; w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego

NUMER POJEDYŃCZY KOP. 10.

Wojna czy pokój?

Przedewszystkim, nie przestraszaj się łaskawy czytelniku! Jakkolwiek bowiem czarne punkta nie zniknęły z horyzontu dyplomacyi, jakkolwiek książe Bismark w ostatniej przemowie stanowczo wyraził przekonanie, że Francyja wciąż myśli o odwecie, podczas gdy Mac-Mahon w ostatniej „missywie" równie stanowczo twierdzi, że Francyja pragnie pokoju, jakkolwiek w Niemczech ultramontanie kłócą się wciąż z liberałami a we Francyi republikanie z monarchistami, nie będę cię łaskawy czytelniku przestraszał obawą wojny, ani uspokajał nadzieją pokoju, dla tej prostej przyczyny, że wcale nie o tym chciałem mówić. Bywają wojny, a nie wojny; są stronnictwa a nie stronnictwa; trafiają się nawet rycerze a nie rycerze... i to właśnie będzie przedmiotem mojej pogadanki. Zaczynam zaś w ten sposób nie dla tego, ażebym cię chciał ubawić tego rodzaju gmatwaniną, ale dla tego tylko, że słaba istota ludzka tak silnie ulega wpływom zewnętrznym, iż przeczytawszy rzecz o tyle pomieszaną, o ile nią jest artykuł o którym mówić zamierzam, nie mogłem nie uledz wpływowi i nie użyć w niniejszej odpowiedzi kilku frazesów, które, z pokorą to wyznaję, obudzić mogą pewne zamięszanie w umyśle łaskawego a uważnego czytelnika. A chodzi tu właśnie o usunięcie zamieszania, zatym — rozjaśnijmy horyzont.

Są pewne organizmy drażliwe i pewne umysły zapalne na które spokojne światło dnia wywiera wpływ taki jak na mieszaninę chloru z wodorem: wybuchają. Nie dla tego ażeby coś koniecznie rozsadzić, ale ot tak sobie, dla zadosyćuczynienia swej naturze, podobnie jak to robią młode pensyjonarki, tłukąc wazony od kwiatów w przystępie złego humoru.

Przegląd Tygodniowy gniewa się.

O co? O to, że się ludzie przestali gniewać na niego. Nie można powiedzieć, żeby to był powód całkiem nie racyjonalny, no, ale bywają i inne, racyjonalniejsze. Takim jest np. ta okoliczność, że gdyby ludzie w ogóle nie kłócili się ze sobą, *Przegląd* przestałby wierzyć w postęp. *Każda jednostka*, według niego „musi mieć swoich *nieprzyjaciół* z którymi nieprzejednanie ciągle walczy" gdyż z sumy tych walk składa się *postęp* narodu. „*Nauczeni doświadczeniem* (powiada dalej), nie możemy sobie nawet wystawić, ażeby gdziekolwiek znalazła się bodaj para ludzi, którzyby nam zupełną i ciągłą zgodą dali przykład istotnie pokojowego stosunku." Jest w tym zdaniu dużo prawdy i to nawet bardzo smutnej prawdy, ale idźmy dalej. „Cały świat kochające dusze, zbyt są śmieszne, ażeby mogły być groźne." Chwała Bogu, że przynajmniej nie mogą być groźne, bo w przeciwnym razie trzebaby wszystkich Pestalozzich i Peabodych powywieszać ażeby światu nie grozili rozstrojem. To jednak pewna, że każdy prawy obywatel powinien się brać za łby z drugim, i że ci „którzy przebiegają między ludźmi z pokojową horągwią zgody" są to „poczciwi donkiszoci," którzy raczej na litość niż na uznanie zasługują. „Szczery bowiem i zdrowy umysł takich propozycyj ani światu, *ani narodowi, ani korporacyi* głosić nie będzie." Ciekawiśmy czymby się w takim razie zajmowały *chore* umysły, ale poprzestajemy tylko na stwierdzeniu faktu, że *Przegląd* w pierwszej części swego artykułu: „Jednaką bronią na jednakim gruncie" głosi nam konieczność i słuszność ciągłej wojny domowej między różnemi obozami nieprzyjaciół." My wprawdzie przyznajemy się do poczucia pewnej różnicy jaka zachodzi pomiędzy współzawodnikiem albo przeciwnikiem naukowym a *nieprzyjacielem*, ale zostawiamy tę różnicę na boku i przechodzimy do drugiej części artykułu.

Przegląd, jak wiadomo, z całą sumiennością wprowadzał w życie przekonanie o potrzebie *uznawania* (bodaj, czy nie *wyszukiwania* nawet) nieprzyjaciół, — ulepszył nomenklaturę polemiczną, pomianował Bogu ducha winnych przywódców idealizmu, nazwał ich *Wy*, ponabijał bateryje czym się dało, sieczką, watą wodą i pakułami i... powystrzeliwał ładunki. Na

ŚLADY ŻYCIA.

XLIX.

Tyle życia, ile... w czynie.

Śliczne obrazy Smuglewicza w kościele po klasztornym Św. Krzyża na Łysej górze, z każdym dniem, jak donosi „Gaz. Kiel." ulegają zniszczeniu, i niedługo pozostaną z nich tylko zbutwiałe szmaty. Główną przyczyną tego jest położenie kościoła na najwyższej w naszym kraju górze, zostającej w jesieni, zimie i na wiosnę, w wilgotnych chmurach, przenikających wilgocią mury i wnętrze kościoła. Nie można patrzeć obojętnie na zniszczenie tych dzieł sztuki słynnego naszego artysty, zwłaszcza, że tego rodzaju dzieł krajowego pendzla mamy zbyt mało abyśmy je lekceważyć mogli. Dla tego też godzi się zwrócić do członków Warszawskiego Towarzystwa Zachęty sztuk pięknych, aby zająć się zechcieli obmyśleniem środków ochrony i zabezpieczenia tych pięknych obrazów. Ponieważ zaś obrazy te w żadnym razie w dotychczasowym miejscu nie dałyby się długo przechowywać, wypada je zatym koniecznie przenieść do innej świątyni. W Warszawie wybudowano kościół Wszystkich Świętych, czyby więc nie wypadło odnieść się do jego Ekscelencyj biskupa dyecezyi sandomierskiej, aby obrazy do tej nowej świątyni przenieść dozwolił. Usunięte obrazy można łatwo zastąpić innemi, jakie w tylu zamkniętych klasztorach butwieją po oratoryjach, kaplicach i kościołach, a wreszcie komitet budowy kościoła WW. SS. zyskując tak cenną ozdobę, w zamian mógłby ofiarować kopije tych samych obrazów, dla zamieszczenia ich w ołtarzach kościoła Św. Krzyża.

* * *

Jak się masz kolego!

A jak się masz rzekł przecierając oczy.

Cóż to spałeś w dzień — co robisz w nocy?

Śpię mój kochany jak suseł — Uch jakie nudy! Przecież masz książki, pisma, teatr, towarzystwo, a przytym swoje zajęcie obowiązkowe. Gdybyś chciał mógłbyś nawet coś napisać i to dobrze — umiesz rysować, kiedyś w szkołach byłeś celującym. Et furda, wszystko to licha warte — Chcesz abym był otwartym, od lat kilku jedyną moją lekturą są akta moich klijentów, czasem drzemiąc przepatrzę gazetę aby dowiedzieć się coś z tej głupiej polityki, a książki leżą nierościęte; szkoda czasu. Teatr nudna rzecz, licho grają, towarzystwo, ach to towarzystwo kością w gardle mi stanęło. Widzieć kilka maryjonetek wiecznie kręcących się w jednaki sposób, słuchać jak piszczą fałszując niemiłosiernie oklepane szansonetki i romanse, jak wytłukują sonaty na rozstrojonych klawicymbałach, jak rozprawiają o literaturze wyliczając na palcach przeszkody i anti-przeszkody dwojga bohaterów romansu — ach jakież to wszystko zabawne! „Ależ braciszku szykanujesz płeć piękną, zo-

stąpiło mimowolne zawieszenie broni, tym łatwiej, że przeciwnicy spali w najlepsze. Ale... tak długo trwać nie mogło. A nuż się obudzą i bić się nie zechcą? Hajże na nich! Że jednak bliżej „na jednakim gruncie“ stała garstka ludzi, którzy mając coś lepszego do roboty odmówili „Nam“ pomocy w walce z „Wami“ dalejże na nich, jednaką bronią i na jednakim gruncie.

Dla czego? Dla tego że bić się trzeba, a tylko taka walka jest możebną. „My,“ którzy całe życie walczyli z wprost przeciwnemi obozami, teraz dowodzą najjaśniej w świecie że taka walka jest głupstwem, nonsensem, że walczyć powinni tylko ci co stoją na jednakim gruncie a więc „Klaude Bernard z Comte'm nie zaś Bossuet z Millem.“ Walka bowiem idealistów z pozytywistami i w ogóle „walka przekonań w prost przeciwnej natury jest tak bezowocną że nawet nie trzeba sięgać daleko, ażeby się o tym przekonać“ „czyż bowiem z takich pojedynków przeciwnicy i ich zasady wynoszą jakąkolwiek korzyść? Żadnej.“ „Tłumacząc myśl naszę, (dodaje wreszcie Przegląd) przykładem, powiemy: że walka *Kroniki Rodzinnej* z *Przeglądem Katolickim* i zakonnicy z zakonnikiem (!) byłaby rzeczą *rozumną* i nawet *może korzystną*, ale *poważna* rozprawa *Kroniki* z dawniejszą *Niwą*, tak jak rozprawa *stygmatyzowanej z panią Royer*, niedorzecznością.“

I jak że się tu dziwić że dzisiejszy Przegląd walczy tak zapamiętale z dawnym Przeglądem i jedna część jego artykułu z drugą, skoro taka tylko walka może być rozumną i korzystną!

— O konsekwencyjo! łagodna nimfo pokoju!— skąd ty rodem?

— Chyba z Hiszpanii, z ojczyzny *szczerych* i *zdrowych* obywateli: Don Karlosa i... Don Kiszota.

W nocy, dnia... miesiąca...

(z Niekrasowa).

Porzuciłem głuche cmentarzysko,
Lecz myśl moja wśród grobów została,
I zwinąwszy skrzydła, zeszła nisko
Aż do twego bezdusznego ciała.

Leżysz w trumnie z wpadłemi oczyma
Do chorego podobny gdy drzemie,
Głodny robak ciebie się nie ima
Boś wśród mrozów pochowany w ziemię.

Zamyślony o czemś tajemniczem
Zimne dłonie splotłeś do pacierza,
Możeś z Prawdy spotkał się obliczem
I jak Szawła jasność cię uderza...

Nie znać śmierci na twem licu bladem —
Tylko krople w lód zakrzepłej rosy
Stroją czoło w brylantowy dyjadem,
I mróz srebrem potrząsa twe włosy...

Wiktor Gomulicki.

POGROMCY.

Opowiadanie Gerstäckera.

Było to w latach 1841 i 1842.— Mieszkańcy zachodu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej niepokojeni długo przez bandy rabusiów, zmuszeni byli przeciw nim wystąpić, ponieważ prawo czy nie mogło, czy też niechciało ich bronić. Pomimo napadów jednego po drugim, sprawców nie schwytano, jeżeli zaś pojmano którego ze złoczyńców, to przy pomocy adwokatów przedajnych i fałszywych świadków wypuszczano ich na wolność, a wtedy mszcząc się jeszcze gwałtowniejszych dopuszczali się czynów.

W tymże czasie w okolicach Missuri i Arkanzas zawiązało się stowarzyszenie zwane *regulatorami*. Odbywali oni swe sądy po lasach.

Teraz nic już nie pomógł bandytom ani adwokat przekupiony, ani tajemny wspólnik, gdyż obywano się bez sądów. Skoro którego z łotrów pojmano, stawiano go przed owemi nieustraszonemi mścicielami i stosownie do popełnionego występku albo osmagano i z kraju wypędzono, lub też, co się najczęściej zdarzało na pierwszym lepszym drzewie wieszano.

Odniosło to pożądany skutek. Poznali wkrótce rabusie że pobyt w stanie Arkanzas w którym najswobodniej i najbezpieczniej dotąd gospodarowali, był dla nich niedogodnym. Już samo imię *regulatora* wzbudzało postrach pomiędzy niemi; który więc tylko mógł ujść, przechodził do stanu Texas, gdyż tam miejscowość dziksza niż w Arkanzaz sprzyjała więcej rozbojom.

W owym czasie amerykanie uważali Texas za swoję własność, chociaż dopiero po wojnie z Meksykiem w 1846 r. rozległy ten kraj wydarty hiszpanom, został przyłączony do stanów zjednoczonych. Z tego powodu wielu amerykanów przesiedliło się tutaj; powstały w środku krain fermy i kolonije, plantacyje i miasta. Pomimo to jednak Texas przedstawiało się jeszcze jako kraj dziki. Liczne hordy indyjan przebywały wewnątrz kraju zajmując się polowaniem i rybołóstwem, i doprawdy należy podziwiać stałość charakteru mieszkańców z tamtej strony lasu, którzy z żonami i dziećmi przenosili się i osiadali w tej dzikiej okolicy.

Oprócz indyjan sąsiadowali jeszcze szczególniej w tych lasach z wypędzonemi ze stanów zjednoczonych złodziejami koni, rozbójnikami, zbankrutowanemi kupcami, zbiegłemi niewolnikami, słowem z temi wszystkiemi co popełniwszy jakiś występek na wschodzie obawiali się swytania, którzy potrzebowali zatrzyć ślad i ukryć się w lasach dziewiczych, aby ujść pogoni, chociaż ta rzadko ich ścigała. *„Poszedł do Texas“* mówiono ówczas o tych, co nagle z widowni zniknęli. *„Go to Texas!“* znaczyło w miejscowym języku toż samo co „idź do dyjabła.“

Z tym wszystkim jednak powstał w tym kraju zaród dzielnej ludności, coraz bardziej wzrastającej, która z czasem potrafiła niepodległość swą ogłosić i otwarcie przeciwko zniewieściałym Meksykanom do boju wystąpić. Wprawdzie musiała nastąpić pewna reakcyja, aby usunąć niedołęztwo, wprawdzie kosztowała wiele krwi, lecz przybysze z za lasów byli to (backwodmen) ludzie, którzy umieli szybko i wytrwale taką reformę przeprowadzić. Jest to rzeczywiście dziwny rodzaj ludzi a chociaż nazywają się braćmi amerykanów ze wschodu, właściwie są to anglicy i francuzi, lecz zupełnie odmiennej natury, niż prawdziwi jankesi albo przybysze z zachodu.

Tacy to ludzie przedzierali się w lasy dziewicze, otoczeni hordami indyjan. Żywiąc się zwierzyną leśną, budowali wśród lasów chaty i utworzyli sobie nową ojczyznę. *Daniel Brone*, który pierwszy dotarł do Kentuki, gdzie polował na niedźwiedzie, ścigany przez czer-

---

baczysz jak cię wezmą na spytki, a przypną łatki!“ „A niech tam sobie plotą co chcą, mam ich dosyć. Już mi dokuczyły do żywego te mamy i ciocie wiecznie paplające, wiecznie ziewające na kanapach, obgadujące się wzajem, i swatające kogo się zdarzy. Wejdź tylko w ich miłe kółeczko, a wyjdziesz jak mazepa owalany smołą i oblepiony pierzem. Próbowałem już tego chleba i dalibóg nie mam ochoty próbować raz drugi.

— Bredzisz kochanie, zleniwiałeś, ociężałeś, wyszedłeś na starego kawalera, wolisz pantofle i szlafrok, wolisz tak zwane *bartożenie* w kółku wiernych przyjaciół, niż towarzystwo kobiet które cię już deranżuje — boś odwykł od niego.

— Baj baju będziesz w raju, — pytanie coś ty skorzystał włócząc się po wizytkach. Żeniono cię najmniej z dziesięcioma, wiedziano co jesz co pijesz, kontrolowano twoję konduitę, i obliczano dochody. Wydałeś kilka rubli na lakierki, kilkanaście na rękawiczki, sponiewierałeś frak, zbogaciłeś praczki, a z tego wszystkiego cóż? Oto straciłeś sporo drogiego czasu, zaległeś w czytelnictwie dzieł specyjalnych, wydałeś multum grosza na forsowne odżywianie, i mimo to straciłeś na wadze z kilkanaście funtów. Niezłe zyski jak mówił żołnierz któremu miano odliczyć 80 kijów.

— Ale com się zabawił, tom zabawił, nie narzekałem na nudy, i jeżeli spałem w dzień to chyba po tańcującym wieczorze. Zresztą mój kochany, na wszystko czas znaleść można, wszak doba ma 24 godzin. Gdybyś 8 godzin poświęcił zajęciom obowiązkowym, trzy przeznaczył na czytanie lub jakąkolwiek pracę w domu, dwie godziny na przechadzkę, siedm na spanie to jeszcze pozostaje cztery godziny dla towarzystwa i pogawędki z ludźmi. A byłby to już żywot dosyć pracowity — porachuj ile ty godzin przeleżysz paląc cygaro, ile przeziewasz. Czy to lepsze użycie czasu niż nawet taniec i pogawędka o niczym z dziewczętami? W życiu potrzeba rozmaitości, potrzeba śmiechu, farsy i wesołego próżniactwa, bo inaczej człek skwaśnieje!

— A bądź sobie słodki jak patoka, tylko nie nudny jak lukrecyja, dajże pokój z swojemi morałami. Dość mi tego że interesanci głowę rozklekoczą, że cały dzień przyjmuję nudne i pustogłowe facyjaty, z mózgiem na bakier, a językiem jak młyn wodny, że mię żwaczki zabolą od gadania, a uszy od nonsensów, jeszcze w wieczór każesz mi emablować jakąś Bibcię Fibcię Rózię lub Frózię, i słuchać pokornie zbawiennych rad i uwag pani Kleofasowej, Marcinowej lub Agapitowej dowodzących iż niemasz jak zgodne małżeńskie pożycie, a niemasz lepszego matery jału na żonę jak Marcyjana, Fremiota, Pudencyjanna trzech imion Wypychowska! Jezu Nazareński Królu żydowski! oto *rzadki* facet, posłałbym cię na wystawę oryginałów do Filadelfii, takich tam brakuje.

— Ależ humorysto pantoflany wstrzymaj się; wiem że jesteś wymowny i dowcipny jak zechcesz, wiem że niewielu ma taki tęgi łeb jak ty, ale posłuchaj co powiem. Wszak skończyłeś uniwersytet...

— No tak...

— Masz stanowisko niezależne, byt materyjalny dobry, szacunek u współ-kolegów, wiarę i zaufanie u klijentów.

— Przypuśćmy że tak jest, ale do czego to prowadzi?

— Poczekaj... Jesteś człowiekiem inteligientnym, masz głowę nie od proporcyi, i kiedy mówisz to cię drudzy słuchają i wiele korzystają z twych uwag....

— O tak! — zwłaszcza gdy one dotyczą dobrych cygar, wina starego.... poczciwych i miłosiernych.... wiesz co chcę mówić... w tym jestem specyjalistą.

— Bądź choć chwilę poważnym — masz braciszku ogromny zasób sił moralnych, a marnujesz je bez pożytku. Mógłbyś być przykładem dla drugich, mógłbyś promieniem twej

wone skóry, nie ustąpił jednak, dopóki nie stanął w bezpiecznym miejscu, tak iż można śmiało o nim powiedzieć: że *sam jeden* zdobył ten kraj wspaniały i użyteczny. Podobnież Dawid Crockett typ myśliwych i skwaterów z ich dobremi i złemi przymiotami i tysiące innych, którzy pojedyńczo udawali się w te dzikie strony i walczyli. Do nich zdążali przyjaciele i zakładali kolonije, nie zważając na żadne niebezpieczeństwa gdyż pośród nich wzrośli. Ludzie ci nie bali się dzikich zwierząt lecz sieli postrach między niemi, — a Indyjanie.? Oni nie lękali się Indyjan. Posiadali bowiem równie bystry wzrok jak oni, aby ślad jaki wykryć, lub zastąpić komu drogę, nadto większę siłę; wytrwałość i broń wydoskonaloną.

Ci ludzie zahartowani do wysokiego stopnia, nieznający żadnych wygód, bronią i siekierą zdobywali Texas, odpierając hordy indyjan i meksykańskich złoczyńców. Rozumie się samo przez się iż wprowadzili własne prawa, które popierali bronią.

W czasie o którym mówimy, do Texas napływ ludności powiększył się z dwu stron: morzem od Nowego Orleanu do Hutson stolicy kraju, dotąd najwięcej ściągali kupcy i plantatorowie i zaprowadzili pewną cywilizacyją, i lądem z drugiej strony wprost z Arkanzas w dziką okolicę północnej części kraju, oddzieloną od stanów zjednoczonych tak zwanym *krajem czerwonym*, lub *bagnami Redriveru*.

Strzelcy i skwaterzy najwięcej dążyli tą drogą, gdyż do przesiedlenia się z całą rodziną nie potrzeba im było nic więcej nad wóz i parę koni. Przebywali Redriver na trawach i osiedlali się nad rzeczką Sabiną albo Trinidad, albo też dalej w głąb' się posuwali, aby wybudować sobie chaty na łąkach, i żyznych dolinach. Lecz nigdy nie osiedlali się po dwu lub więcej obok siebie w celu założenia wsi lub kolonii; tego bowiem Skwatter amerykański nie lubi; im trzeba było miejsca, nie dla uprawy, gdyż kawałek pola, którego uprawa i tak wiele pracy wymagała, zupełnie im wystarczał, lecz aby nie widzieć płotów sąsiada i módz ze strzelbą polować swobodnie w obszernych lasach, nie spotykając mieszkańców.

Pomiędzy źródłem rz. Sabiny a Trynidad, na spadku ku Redriverowi t. j. w części najdalej na północ Texasu położonej osiedlił się Amerykanin *Jenkins*. Zamieszkawszy tu wybudował sobie dom obronny i uprawił około 4 akrów ziemi, dostarczającej mu obficie ryżu i fasoli. Mieszkał wsród lasu z żoną i dwoma niewolnikami sprowadzonemi ze stanu, chłopcem 15 letnim i ośmnastoletnią mulatką, a chociaż sąsiedzi jego o trzy lub cztery mile angielskie byli oddaleni, znany był tym z któremi miał jakiekolwiek stosunki, jako dzielny i prawy człowiek, to też cieszono się ze spotkania go chociaż się to rzadko trafiało.

Jenkins blisko sześćdziesięcioletni starzec był jednak rzeźki, i w tedy czuł się najzdrowszym gdy mógł cały dzień uganiać się z psami po lesie na polowaniu; czasem zaś tak daleko się zapędzał, iż musiał nocować i zaledwie na drugi dzień rano przybywał; właśnie z takiego polowania wracał do domu. Słońce już ukazywało południe, żona poruszyła się szybko usłyszawszy wesołe psów szczekanie, i przystawiła do ognia kawę i słoninę, aby przygotować obiad, gdyż stary po polowaniu miewał dobry apetyt. Zwykle galopem zajeżdżał do domu, z daleka już dawał myśliwskie hasło na znak przybycia, tymczasem dzisiaj po mału i w złym humorze wjechał w opłotki. Nadbiegającemu murzynowi rzucił parę udźców jelenich zawiniętych, zdjął siodło i uzdę z konia, aby mógł swobodnie paść się, zachmurzony powolnie szedł ku domowi, gdzie oczekiwała go kiwając głową żona.

— „I cóż stary? powiedziała uprzejmie gdy próg przestępując skłonił się jej i fuzyją powiesił nad drzwiami: „czy tak mię dzisiaj witasz, spędziwszy całą noc za domem?

— „Nie gniewaj się matko“ rzekł stary podając jej rękę — masz słuszność tyś niewinna, przeklęty wypadek! —

— „Może spudłowałeś do niedźwiedzia“ uśmiechnęła się żona, bo tak przynajmniej wyglądasz?“ —

— „Nie byłem na polowaniu“ mruczał stary, a tego jelenia zabiłem z powrotem, bo spotkałem go na drodze, a psy były głodne.“ Szukałem karego, i niech mię dyjabli wezmą, zginął gdzieś i nigdzie go nie ma.“ —

— „Kary?“

— „Przepadł, jakby się ulotnił.“ —

— „Zapewneś go niedopatrzył“ uspokójała go żona.

Cóż z tego, przecież dzwonek jego słychać o pół mili; „Zwierzę najedzone stoi spokojnie, mogłeś więc przejeżdżając być blisko a jednak go niedójrzeć.“ — Ale w takim razie musiałbym na ślad natrafić — odparł stary. Z początku znalazłem go — i aż do Barkreck dojechałem. Tam zapewne wszedł w wodę żeby się napoić, lecz na tamtą stronę nie wyszedł; obszukałem cały brzeg aż się ściemniło, musiałem więc tam zanocować.

— „A może sam do domu wróci?“ odezwała się żona.

— Ja ci coś powiem stara, mruknął Jenkins, wiesz zapewne, że sąsiedzi nasi oddawna narzekają, że kradną im bydło i konie i mają różnych ludzi w podejrzeniu. Wyśmiewałem ich, gdyż memu inwentarzowi nic nie było, a chociaż się które zabłąkało, zawsze je znalazłem.

— „Więc i teraz nic się nie stanie.“

— „Teraz, teraz to co innego — rzekł stanowczo.“ I ze mną już zaczynają. Niechciałem ci nic mówić, gdyż zawsze myślałem, że się znajdzie, lecz od trzech dni brakuje mi czerwonego byka, a dzisiaj nie widzę cieląt od krowy z dwiema gwiazdkami.

— „Co? Jenny! zawołała z przerażeniem stara, gdy mąż pokiwał głową.

— „Prócz tego“ odezwał się znów stary, „znajduję liczne ślady koni obcych, których nie znam, a nie mogę wynaleźć tych, co je wydeptali. Może to sąsiadów, lub też włóczęgów indyjan co się wałęsają w sąsiedztwie jeżeli to prawda, a może mamy do czynienia z białemi złodziejami koni, to niech mię Bóg skarze, jeżeli nie zrobiliby lepiej, gdyby tu do nas nie zawitali—bo jak im nastąpię na pięty, to nie będę chyba Jenkinsem, jeżeli im głowy nie rozpłatam!

Żona postawiła na stole jedzenie, a sama spokójnie rozmyślała. „Jeżeli rzeczywiście ta hołota zjawiła się w naszych stronach, to nie dobrze iż mieszkamy w miejscu, gdzie nikt z sąsiadów nie może dać pomocy; stary zaś nie zważa na to i nie żartem odgraża się, jak się z którym spotka, domyślam się co wtedy nastąpi.“

Jeszcze zajmowała się przykryciem stołu, a stary siedząc przy kominie wyrzynał z surowca rzemień na ładownicę, gdyż dawny już mu się podarł, gdy psy zaszczekały, a jednocześnie głośne „hola!“ dało się słyszeć na dworze.

— „A tam co! zawołał Jenkins wstając, gdyż zjawienie się człowieka w tej odludnej stronie było rzadkością.“

---

wiedzy i dowcipu niejednego oświecić, naprowadzić na dobrą drogę, rozweselić, nauczyć, zachęcić do pożytecznej dla ogółu pracy.

— A dajże pokój, cóż to mam być kaznodzieją czy korrepetytorem na stancyi prywatnej mieszczącej gimnazistów! —

Jeżeli człowiek który skończył uniwersytet mówi w ten sposób, to szkoda że stracił kilkanaście lat nad nauką, bo nic mu pożytecznego nie dała. Z tobą jest ów pierwszy przypadek, udajesz tylko że mnie nie pojmujesz. Słyszałem cię nieraz mówiącego inaczej, chyba że kilka lat pobytu na prowincyi z mego przyjaciela zrobiły....

— No cóż zrobiły?

— Skończonego niedołęgę i kwita!

— A to mnie uczcił, niechże cię drzwi ścisną! Słuchajże teraz mój nowy Skargo — co ja ci powiem. Jestem starszy od ciebie, i jadłem chleb nie z jednego pieca. Ze stosunków z ludźmi wyniosłem to przekonanie, że wogóle wszyscy lubią wiele rozprawiać a mało robić, że byt materyjalny i niezależność to rzecz pierwsza, a reszta na drugim planie. Chcesz być reformatorem, chcesz być bocianem postaraj się najpierw o to abyś niczyjej łaski nie potrzebował, i żeby drudzy musieli tak skakać jak im zagrasz. Wtedy stokroć łatwiej borykać się z głupotą, śmiać z opinii zaściankowej i przodować wszystkiemu głową ręką i.... kieszenią. Do wszystkiego potrzeba środków, potrzeba grosza. Skoro sam coś zaryzykujesz, zaryzykują drudzy inaczej pokręcą nosem, pogadają i wystrychną ciebie mój dobrodzieju na dudka.

— Przecież ci mój kochany także na tych środkach nie zbywa, gdybyś chciał równie jak ja i kilku innych zaryzykować, moglibyśmy viribus unitis zostawić jakąś pamiątkę, żeśmy żyli i pragnęli dla ogółu być pożytecznymi.

— Jeżeli o pieniądze chodzi, daję chętnie ile mogę, a co do reszty, to już mi daj święty pokój. Ciekawym jednak co czynić zamyślasz, musi to być kapitalne głupstwo i wysoka niepraktyczność.

— Łapiesz ryby przed niewodem, poczekaj niech ci mój projekt zakomunikuję. Jest nas kilku, bywamy u siebie po to tylko aby zagrać w karty, zjeść kolacyją, wypić parę butelek wina, paplać głupstwa i na tym koniec. Czyżby nie lepiej było żeby nadać trochę poważniejszy charakter tym zebraniom. Każden z nas prenumeruje jakieś pismo, każden z nas jest specyjalistą, i o ile może idzie z postępem wiedzy. Czyżby to nas znużyło gdyby choć raz na parę tygodni zebrać się na pogawędkę naukową, przynieść z sobą pisma i nawzajem komunikować wyczytane wiadomości. Moglibyśmy nawet urządzić sobie małą czytelnią z której by każden mógł korzystać, czytelnią z dzieł nie ściśle specyjalnych ale takich jakie każden z nas z pożytkiem i ochotą przeczyta.

Tu należą np. Historyja, Estetyka, Filozofija, popularne wykłady z nauk przyrodzonych, wyborowe powieści, studyja literackie i krytyczne i t. p. Kilka takich dzieł niech każden przeczyta w roku, a będzie już bardzo wiele. Udzielając sobie wzajemnie spostrzeżenia i uwagi, oceniając każden ze swego stanowiska jako specyjalista dany utwór, rozjaśnialibyśmy wzajemnie nasze pojęcia, i kształcili się wzajem. A gdyby do naszego kółka przypuścić młodszych mniej od nas umiejących, gdyby kierować ich czytelnictwem, zachęcać do samouctwa, wyrabiać ich przekonania, jednym słowem z młodego surowego materyjału formować ludzi, czyżby to była praca bezowocna? To by byli nasi pomocnicy nasi współpracownicy na społecznej niwie. Kto wie czy tym sposobem nie uchronilibyśmy nie jednej zdolności od samotnej bezczynności, i moralnego upadku, kto wie czy niejeden charakter chwiejny i niewyrobiony, niejedna chęć szczera bez wskazówek do pracy, nie znalazły by zachęty rady i pomocy. Wszak „z jakim kto pozostaje takim się staje“ bądź co bądź nasze towarzystwo byłoby lepsze od

— „Odwiedziny?“ zkądże się wzięły! Ruszył ku drzwiom (fenz), gdy w tym dwu jeźdców zatrzymało się przy ogrodzeniu, a jeden z nich zapytał: „Czy pan Jenkins w domu?“ „Tak myślę“ powiedział stary — zsiądźcie z koni — nieznajomi, pozwólcie bliżej... Spokojnie psy! a leżyć tam!... przeklęte bestyje!

Dwaj goście zbliżali się, a Jenkins ze zdziwieniem wpatrywał się w jednego z nich, którego odzież wskazywała pochodzenie z innych okolic świata.

Towarzysz jego ubrany był w skórzaną koszulę myśliwską, na sobie miał nadto strzelbę i okrycie tak, że z tym wszystkim mógłby odbyć podróż od jezior Kanadyjskich do zatoki, lecz spotkać kogo we fraku i kapeluszu jedwabnym bez strzelby i okrycia, było w tych stronach niezwykłym zdarzeniem. Człowiek ten wyglądał na adwokata, czego więc mógł chcieć w dzikich lasach Texasu? Dotychczas żaden jeszcze z tych wielorybów nie zabłąkał się w te strony. Przez gościnność nie wypadało się pytać, dopóki odpocząwszy nie posilili się i nie wypili dla pokrzepienia sił.

Jenkins nie troszcząc się więcej o nich wyszedł za opłotki, gdzie jeszcze wisiały udźce jelenie, rozwinął je, odkroił kawał dziczyzny i przyniósł do domu, a żona oddała murzynce Nelli, która pokrajawszy przygotowała na pieczeń, Gospodyni zaś przyrządzała nakrycie, dodawszy tylko dwa talerze, bo widelców nie trzeba było, każdy zaś miał własny nóż i w dziesięć minut można było zasiąść do stołu.

No moi goście! odezwał się stary, po niejakim czasie jedzenia, gdyż obaj po przejażdzce byli wygłodniali, skąd właściwie przybywacie w te strony i dokąd dążycie?

„Ze stanów“ odezwał się mężczyzna we fraku, zwracając spojrzenie na wchodzącą w tej chwili murzynkę Nelli, sprzątającą nakrycie do umycia; być może, iż stąd prosto na powrót pojedziemy.

„Zaraz z powrotem? więc się wam nasz kraj nie podoba? Dziki to prawda, zaśmiał się stary, ale jak pan mogłeś przez zarośla w kapeluszu się przedrzeć, nie mogę pojąć —nie bardzo to wygodnie.“

„Hola Betsy.“ odezwał się obcy, nie spuszczając oka z murzynki i nie zwracając nawet uwagi na ostatnie pytanie. „Jak się masz duszko?“

Nelli spojrzała na niego ze zdumieniem i kiwnąwszy głową rzekła; „dziękuję panu —pięknie—lecz nie nazywam się Betsy, ale na imię mi Nelli i zabrawszy talerze wyszła.

Czy to ona? zapytał się towarzysz, ubranego we fraku, który z ubioru wyglądał na mieszkańca z tamtej strony lasów, ale rysy twarzy wydawały się staremu Jenkisowi znajome, chociaż mu się nie bardzo podobały, gdyż jego szare, ruchliwe oczy, ani na chwilę nie mogły wytrzymać spojrzenia, lecz biegały ciągle z przedmiotu na przedmiot. Gość we fraku nieznacznie skinął i rzekł:

— „Bezwątpienia, a zatym niemiła nasza jazda, nie była nadaremną.“

Jenkins, który pilnie uważał na obu, nie pojął tych wyrazów: „Czy panowie znacie tę dziewczynę? Tak mi się zdaje, panie, odezwał się we fraku, należy do mego brata w Littlerock, a przed dwoma laty została mu zabraną i dopiero przed paru tygodniami na ślad jej trafiliśmy i bardzo mi przykro, że w takiej spra wie muszę tu wystąpić; lecz inaczej panie być nie może, ta dziewczyna jest skradzioną i domagać się będę od pana, jako upoważniony przez brata, wydania mi jej. d. c. n.

POGADANKI FIZYJOLOGICZNE

Dr. Gustawa Dolińskiego.

WSTĘP.

(Ciąg dalszy).

Niedosyć na tym że serce rozprowadza krew, że żołądek produkuje sok gastryczny nieodzowny do strawiania pokarmów, że jelita dalej prowadzą tę pracę, niedosyć że muskuły pod wpływem nerwowego ustroju kurczą się, że wątroba wyrabia żółć, śledziona dostarcza krwi jej krążków, tam jeszcze inne sprawy mają miejsce. Każden muskuł, nie jest ot tak bezkształtną mięsną masą, on składa się z milijonów drobniutkich włókienek sprężystych, a każde takie włókienko ma swoje naczynia odżywcze przez które krew i soki dopływają, ma swoją gałązkę nerwową co jego kurczliwość powoduje, czyli inaczej każde takie włókienko ma zapewniony swój byt, swoje działania swoje życie uwarunkowane. Więc znowu organizm ów mały świat ek rozpada się na nieprzeliczoną ilość mikroskopem ledwie dojrzanych cząstek *komórek* z których każda stanowi niby osobne żyjątko, powiększa, się rośnie, rozradza się, dając życie nowym do niej podobnym i ginie.

Komórki także łącząc się z sobą, układając pewien systemat, stanowią tkanki, z których całe organa uformowane, utkane. I tak kość składa się z mnóstwa pojedyńczych komórek stanowiących tkankę kostną, muskuł powstaje z tkanki mięśniowej, nerw z nerwowej i tak dalej. Mózg, płuca, serce, wątroba, śledziona, gruczoły limfatyczne, słowem całe ciało nasze jest uformowane, z takich pojedyńczych komórek najróżnorodniejszego kształtu, i stosownie do swej natury i rodzaju pracy najróżnorodniejszego składu chemicznego. To są owe tajemnicze zakątki, owe drogi znajome oku badacza specyjalisty, gdzie mają miejsce skomplikowane procesa życiowe gdzie się rozgrywa zagadka istnienia na rozwiązanie której umysł ludzki tyle trudów poświęcił, a jeszcze nie odgadł ni części, a kto wie czy ją kiedyś odgadnie. Mózg pracuje nad rozświetleniem istoty owej pracy, kwestyja to dosyć trudna i zawiła. Może by mnie kto zapytał jak można myśl z taką rzeczą jak ruch muskułów, jak chemiczny proces trawienia porównać. Świat inteligencyi świat ducha to inna kraina, tam mikroskop nic nie wykryje myśli pod skalpel dyssekcyjny nie złapiesz.

Odpowiem na to że fakta naukowe wykazały ścisły związek między cielesną a umysłową stroną, Jakiegoś rozdwojenia jakiejś abstrakcyi niepodobna pojąć w organizmie według obecnego stanu nauki. Tu wszystko jest w ścisłym stosunku jest we wzajemnej zależności. Tak dobrze mózg zależy od serca, jak serce od mózgu. Niech serce doprowadzi krwi za mało lub za dużo, niech ta krew będzie nieprawidłowego składu, co znów np. od żołądka, trzewi, wątroby, śledziony i t. d. zawisło to zaraz i mózg sam zacznie funkcyjonować anormalnie.

Cały aparat nerwowy zmieni swoje czynności i spowoduje najrozmaitsze zaburzenia w sferze ruchu, czucia, a także nieodzownie i w sferze myśli. Myśl jest tak dobrze zależną od pracy mózgu jak dźwięk od drgania strun fortepijanu, im lepszy instrument im dokładniej wykończony, tym dźwięki czystsze pełniejsze, im mózg lepiej rozwinięty i wykształcony, tym myśl doskonalsza, tym bujniejszy jej polot, większa potęga.

---

bilardu, knajpy, kufla piwa, lub włóczęgi bez celownej po zaułkach miasta... Widzę już cudowne skutki takiej pracy, widzę kółko młodzieży pracowitej, uczciwej, myślącej, młodzieży wykształconej, nie żyjącej z dnia na dzień, ale patrzącej w przyszłość......

Spojrzałem.... mój towarzysz spał snem głębokim. Potok słów oddziałał na niego jak makowa zupa, lub kufelek „*drozdowskiego*“ w gorący dzień letni. Nachyliwszy się tedy wrzasnąłem na całe gardło „spisz Nieczujo!“

— Nie mości dobrodzieju, słucham z wielką attencyją, ale jakiż z ciebie dudek i fryc, to poszukać ze świecą w dzień biały. Jeżeli zastawisz kilka stolików, dasz nowe karty, dobrą kolacyję, parę butelek wina i będziesz dowcipnie gadał o pięknych rączkach, nóżkach, i tak dalej, to do ciebie przyjdą z ochotą, ale kto tam będzie komunikował wiadomości wyczytane! Zostaw to sesyjom literackim, lub towarzystwom naukowym. U nas na prowincyi zrazy z kaszą, barszcz z uszkami, polędwica z rożna, butelka drozdowskiego, kieliszek madery ot grunt a Gazeta Warszawska lub coś podobnego w dodatku.

— Jeżeli to co mówisz jest prawda długo czekać wypadnie nim się w głowach rozjaśni.

— Jak się wieża zawali, a obcasy będą przybijać do czubów przy butach. Co chcesz! w zapadłych kątach, trzeba tylko wegietować z dnia na dzień, takie już przeznaczenie. Uch jakie nudy!

— Więc jakaż przyszłość, dla podobnego społeczeństwa!

— On gada o przyszłości! Przerób gęś na filozofa, albo papugę na mówcę parlamentu. Wychowaj inną generacyją, a będziesz miał to czego żądasz.

— Na miły Bóg, któż wychowa tę gieneracyją i da jej dobry przykład, jeżeli ojcowie zacofani, a matki zamiast....

— Ciszej.... obok mnie jest babieniec — co dzień krzyk, hałas, śmiechy i plotki. Jak usłyszą to cię zjedzą jak skwarek w kaszy. Dopóki tym podstarzałym babulom nie wywietrzeją z głowy dawne czasy, dopóki będą uczyć swe niewiniątka stukać po klawiszach, i piszczyć najfałszywiej dopóki będą je obwiesząc fatałaszkami i zawczasu wprawiać do czczej gadaniny, a jako cel życia ukazywać schwytanie jakiego żółtodzioba, dopóty nie będzie rozumnych matek i kobiet znośnych w towarzystwie. Dopóki za młodu nie przyuczą chłopca aby sam nad sobą pracował, dopóki po za obrębem grosza i kawałka chleba nie ukażą mu obowiązków obywatela i do nich nie wdrożą, będziemy mieli takie towarzystwo jak mamy i taką młodzież jak ja i ty. Ja jestem już znudzony, a ty niepraktyczny, obaj nic nie zbudujemy.

— Jednak ja spróbuję, a może mi się uda co zrobić.

— Próbuj — dam co chcesz, abyś mnie do żadnej czynności nie wciągał.

— Przynajmniej nie będziesz mi przeszkadzał!

— Nie przeszkodzę — nie przeszkodzę, ale gdzież się wynosisz, posiedź jeszcze...

— Idę do domu, nie mam czasu.

—A ja może pójdę na partyjkę, tylko się chwileczkę przedrzemię.— Uch jakie nudy!—

To mówiąc mój przyjaciel owinął się szlafrokiem i legł na kanapę....

Czytelnicy! czyż nie takie „ślady życia“ na prowincyi?

Choroby umysłowe, są chorobami mózgu a choroba każda to nie rzecz abstrakcyjna, to nie demon napadający istotę żyjącą, lecz szereg zmian jakim podlegają komórki i tkanki, składające całość tej istoty. Przy ciężkich cierpieniach jakim tak często człowiek podlega, nietylko jedna cielesna ale i umysłowa stona, działa nieprawidłowo, anormalnie. I jakże może być inaczej? Wszakże taż sama krew też same soki żywotne utrzymują przy życiu tak włos co bujnie na głowie porasta, jak płuca, jak serce, jak nareszcie mózg i nerwy.

Spojrzyjmy na chorego, silną nawiedzonego gorączką. Twarz jego pali się rumieńcem, pierś faluje szybko, serce tętni, oko niezwykłym blaskiem połyska... Dotknijmy ciała, ono rozpalone, parzy niejako dłoń naszę, spójrzmy w źrenicę ona rozszerzona.

Chory porusza się gwałtownie, rzuca na łóżku lub palcami bezmyślnie skubie kołdrę go pokrywającą, zapytujemy co mu dolega, on nam nie odpowiada, lub też słowa jego są urywane, z trudnością wychodzą przez usta. Chory zrywa się chce uciekać, prześladują go jakieś widma i mary piekielne, szamocąc się upada, kaleczy rękę lub nogę, ale się na to nie skarży — nie czuje.

Cóż nam przytoczony przykład wskazuje? Nic innego jak to że człowiek ów, wskutek zmian pewnych zaszłych w jego organizmie, zmian stanowiących chorobę, człowiek ów we wszystkich czynnościach swoich zmienił się także. Ani jego płuca ani żołądek ani serce, ani mózg i nerwy nie są takiemi jak w stanie zdrowia, on nieprawidłowo oddycha, nieprawidłowo trawi, czuje, myśli, porusza się i tak dalej.

Weźmy inny przykład. Zapewne niejeden z was czytelnicy moi wypije czasami kieliszków parę dobrego węgrzyna, lub filiżankę sporą czarnej kawy. Złoty humor po spełnionej libacyi! Zaraz i rezolutność i wymowa przychodzą na zawołanie. Jakoś bieglej się kombinuje, rozmowa się ożywia, charakterystyczne gesta, żywe ruchy świadczą o excytacyi ogólnej. Po kieliszku wina lepiej się rozprawia, z większym zapałem tańczy a nawet człowiek nabiera odwagi, boć żołnierz przed bitwą chętnie do manierki zagląda.

Cóż sprawia tak dziwne skutki. Oto alkohol lub narkotyk w filiżance kawy zawarty, które dostając się do żołądka, a następnie do krwi doszły aż do komórek mózgowych i wywarły pewne podrażnienie, które się przejawia następnie w myśli i ruchach. Jest tu większy napływ krwi do mózgu, większa ilość pierwiastków do jego odżywienia, stąd i czynność podwyższoną zostaje. Ale nie tylko kieliszek wina może ową kongestyją wywołać. W noc późną siedzimy nad książką, która nas silnie interesuje. Myśli jakie autor wypowiedział uderzają naszę wyobraźnią, porywają nas niejako, unoszą z sobą. Powstajemy od stolika i poczynamy się przechadzać po pokoju. Jakiś dziwny natłok, dziwna mięszanina w naszej głowie. Suną się pasmem coraz to inne obrazy, kroki nasze wtorując myślom, to wolniejsze to szybsze. Gdyby w tej chwili, nawiedził nas jaki znajomy, rozprawialibyśmy z zapałem, o rzeczy dopiero co przeczytanej. Cóż to jest takiego? Oto przekrwienie mózgu w skutek umysłowej pracy, przekrwienie co doszedłszy wysokiego stopnia może wywołać ciężką chorobę t. j. zapalenie opon mózgowych, a wszak są na to fakta że z nadmiernej pracy umysłowej, można dostać pomięszania zmysłów.

Widzimy więc iż myślenie zależy od stanu w jakim się nasz mózg, ów szlachetny organ znajduje. Czy jednak można powtórzyć razem z Vogtem że myśl jest sekrecyją mózgu?.. Porównanie to jest tylko porównaniem, fizyjologija daleko jeszcze od wypowiedzenia zdania w tym względzie, a psychologija do chwili obecnej także nie dalej postąpiła. Bo dzisiaj psychologija, schodząc z krainy marzeń i spekulacyi, na grunt więcej racyjonalny, dziś powtarzam psychologija na faktach przez fizyjologiją zdobytych gruntować może poszukiwania i prace swoje.

W późniejszych pogadankach moich, mówiąc o zmysłach, obszerniej tę kwestyją rozwinę dziś szkicując kontur ogólny, kilka tylko zakreślę zarysów.

Czymże się warunkuje myślenie. Warunkuje się czynnością mózgu. Ani muskuł, ani kość myśleć nie potrafią. Aby to myślenie, aby ta praca dokonywała się prawidłowo, trzeba na to pewnych warunków, boć wszystko w świecie bez tych warunków obejść się nie może. Lokomotywa nie ruszy z miejsca, jeśli 1° nie jest dokładnie w swym mechanizmie wyrobioną, 2° jeżeli nie ma w kotle wody, a węgla w piecu, 3° jeżeli ten węgiel nie rozpalony, a woda nie zamieniona w parę przez wysoką temperaturę, 4° jeżeli ta para nie ma dostatecznej siły do poruszenia tłoka którego ruch prostolinijny, zamienia się przez odpowiednie urządzenie maszyneryi na ruch kołowy, i nareszcie 5° jeżeli są złe szyny i za wielka ilość ciężaru, przewyższająca siłę lokomotywy. Wyliczylibyśmy całe setki przyczyn opóźniających lub przyspieszających bieg lokomotywy wyliczylibyśmy tysiące przeróżnych okoliczności tak w samym jej ukształtowaniu, jak w otaczającej ją naturze się znajdujące. Braknie jednego ważnego warunku, już wszystko idzie nieprawidłowo, a nawet może być czynność niemożebna. Tak samo i w organizmie całym, i w mózgu jako jego części się dzieje.

Aby człowiek myślał, potrzeba, aby miał mózg aby budowa tego mózgu była prawidłową, aby odżywianie jego sokami i krwią było dostateczne i nareszcie aby miał materyjał do owej myśli — ów surowy surrogat, ów węgiel i wodę — ową temperaturę co płomień i ciepło w palnej materyi rozbudza, co wodę na drobne pęcherzyki pary zamienia. Cóż jest materyjałem myśli? Psychologija odpowiada że wrażenia zaczerpnięte ze świata zewnętrznego, że nie masz myśli bez wrażeń. Jakąż drogą dostają się owe wrażenia do mózgu. Drogą nerwów czucia, drogą zmysłów. Czymże jest wrażenie, czym jest dźwięk, światło, uczucie smaku, powonienia, dotyku? Jest drganiem materyi, jest jej ruchem.

Co owo drganie, ów ruch wywołuje w nerwach naszych? Zmianę ich stanu biernego w stan czynny — ruch molekułów nerwowych, drganie pręcików i słupków w siatkówce oka, drganie drobniutkich pałeczek w uchu wewnętrznym, ruch a raczej pobudzenie nerwu węchowego, nerwów smaku na powierzchnią języka zakończeniami wystających, pobudzenie specyjalnych organów dotyku, zwanych *ciałkami Paciniego*.

Gdzież następnie ten ruch przechodzi, gdzież postępuje? Do mózgu bo on jest organem z którego nerwy biorą swój początek i do którego ześrodkowują czynność swoję.

Czy mózg bierze udział w tym ruchu? Tak jest boć inaczej nie odczułby wrażenia. Czymże więc jest wrażenie dochodzące do mózgu. Jest zmianą jego stanu, a raczej pobudką tej zmiany. A więc przyjmując wrażenia, np. światła, dźwięku, lub bólu, mózg je odczuł, mózg wykonał pewną czynność, pewien ruch, pewną pracę? Tak by należało sądzić. Stąd przyjmowanie wrażeń jest pracą, jest ruchem elementów mózgowych. Z rozwoju powyższego rozumowania, nie inna wypada konkluzyja.

Chodzi o to jakaż jest dalsza praca, jaki proces organiczny, co zmienia wrażenia na wyobrażenia, oceniając niejako ich istotę i naturę, co tworzy pojęcia, sądy, wnioski, co nareszcie buduje metody i systematy?

Tu już wstąpiłbym w zakres czysto spekulatywnych rozumowań, wkroczyłbym w dziedzinę logiki i psychologii, a chciałbym do końca niniejszego wstępu, tylko na fizyjologicznym pozostać gruncie. Nauki przyrodzone i medycyna mają oznaczone drogi po których kroczą, a drogami temi doświadczenie, obserwacyja, i osądzenie krytyczne rezultatów otrzymanych z szeregu poszukiwań i faktów. Doświadczenia dokonywane przez francuskiego fizyjologa *Magendie*, dały po raz pierwszy możność rozróżnienia dwu rodzajów nerwów, nerwów czucia i ruchu. Dziś już o tym nikt nie wątpi, jestto pewnik fizyjologiczny. Również sprawdzono stokrotnie że elektryczność przebiega po nerwach, że ona wywołuje skurcz mięśni że przecięcie nerwu wywołuje paraliż, bezwład mięśni — sprawdzono także, iż całe ciało człowieka składa się z pewnych grup muskularnych, które mając nerwy czucia i ruchu, mogą być przez podrażnienie zakończeń nerwów czucia w skórze umieszczonych, wprawianemi w stan czynny, w stan ruchu. *Seczenow*, *Piderit*, *Wündt* i inni, opierając się na doświadczeniach wykazali całą ważność owych mechanizmów ruchowych. nerwy czucia i ruchu za pomocą komórek z odrostkami łączą się z sobą w ten sposób że podrażnienie z jednych na drugie przechodzi. Mózg, rdzeń przedłużony i kręgowy jako ośrodki nerwowe, są zarazem miejscem owego połączenia. Jako dowód iż fizyjologowie na wiatr swych zdań nie wypowiadają przy toczę następne doświadczenie. Jeżeli utniemy główkę żabie i położymy żabę ową na stole, to ona podkurczywszy nogi pod siebie, powstanie w zwykłej siedzącej postawie. Weźmy pałeczkę szklaną i umoczmy w kwasie octowym, a następnie puśćmy kroplę owego kwasu na grzbiet żaby, w tej chwili ona podskoczy, a następnie tylną łapką pocznie ścierać miejsce zwilżone kwasem. d. n.

SŁÓWKO

o Kasach Groszowych i Czytelniach bezpłatnych.

Tym którzy myślą jak przyjść z pomocą uboższym braciom swoim, jak im dostarczyć pracy której pragną, aby z niej mogli utrzymać się przecie, słuszne należy się uznanie. Ale na cóż się przydadzą pomysły ich i chęci, jeżeli nie będą zrozumiane przez tych, którym największą korzyść przynieść by dziś mogły.

Biedny rzemieślnik pracuje dniami całemi ażeby zarobić dla rodziny swojej, — a niewiedząc jak grosz swój zaoszczędzić lub umysł wzbogacić, zapracuje się wtedy, gdy o kilkadziesiąt kroków może od niego znajdował się środek, któryby pracę jego uczynił znośniejszą i zapewnił na starość kawałek choć powszedniego chleba. Czyż są np. takie Kasy Groszowe (których jest kilkanaście w obrębie Warszawy) dobrze zrozumiane w swych celach przez klasę roboczą. Nie jeden z rzemieślników o kilkanaście a może i mniej domów od niej długo mieszkał — a dotąd jeszcze nie wiedział nic o tym.

Do Głównej Kasy Oszczędności nie chce składać po złotych kilka, — bo ma albo zadaleko albo też taką większą sumę użyje na co w domu — a niewiedząc, że kasa groszowa, bliżej niego będąca, przyjmie co tydzień składkę choć kilko-groszową nie troszczy się o to, aby na większą kiedyś potrzebę zaoszczędzić sobie kilkadziesiąt złotych.

Otóż niechaj choć dzisiaj zechce to zrozumieć że: *ziarnko do ziarnka będzie kiedyś miarka*, że z kilkunastu groszy złożonych co tydzień utworzyć się może dla niego i na pożywienie coś i na okrycie, jak dzisiaj cieplejsze.

Idźcie więc do Kas Groszowych, a składając co tydzień dla siebie lub dzieci choć po kilka groszy, nie wstydźcie się tego że więcej złożyć nie możecie. Te kilkanaście groszy w domu się rozejść bardzo prędko mogą, bo jakakolwiek potrzeba wyciągnie je z kieszeni a wtedy już ich nie ujrzycie nigdy, gdy tutaj one w tych kasach urosnąć mogą w większą, pokaźniejszą sumkę i to tak prędko i tak niespodzianie że ani się spostrzeżecie.

Zwiedzając jednę z takich kas groszowych i przeglądając szczegółowe rachunki jej uczestników, można dopiero osądzić do czego niektórzy od lat kilku składając po kilkanaście groszy dojść mogli, kiedy w ich książkach ujrzy się nie grosze ale złote i ruble.

Nie jeden nie mogąc sam w godzinie otwarcia Kasy Groszowej przynieść uzbieranej kwoty, przesyła ją przez jedno ze swych dzieci na czym także nie traci ale jeszcze zyskać może. Dziecko jak każde inne ciekawie przygląda się wszystkiemu co w ochronie ujrzy,—a że przy kasach tych są i *bezpłatne czytelnie*, nie jedno więc, zobaczywszy książkę odpowiednią wiekowi swemu, a umiejąc jeszcze czytać, zechce się dowiedzieć co też ona w sobie zawiera. I tak—przyszedłszy z kilkunastu groszami do kasy wraca do domu z książką pod pachą, której mu zarządzający czytelnią do przeczytania lub przejrzenia wziąść pozwolił.

Połączenie więc kasy groszowej z bezpłatną czytelnią wiele pomaga tej ostatniej, gdyż jeżeli jej zarządzający potrafi tylko zachęcić do czytania książek, może mieć u siebie wszystkich uczestników kasowych. Na zarządzających więc tak kasami jak i czytelniami powinni być brani ludzie, dla których zajęcie to choć honorowo tylko spełniane, powinno być świętym i sprawowanym z całą sumiennością.

Od nich to zależy przedewszystkim zachęcanie do kształcenia się umysłowego tej młodzieży ludu i do szanowania grosza, krwawo tak nieraz zapracowanego; od nich zależy zbierać tych uczestników w coraz liczniejsze grono, zaznajamiać cały ten stan pracujący z dobremi celami tak kas jak i czytelni podobnych, aby chętnie i z przeświadczeniem szli ku nim po światło wiedzy składając przy tym grosz ciężkiej pracy.

Ale i wam wszystkim szanowni czytelnicy i czytelniczki, należy także chociażby grosz dorzucić w tej sprawie, a możecie to łatwo i prędko nawet uskutecznić mając z tą klasą wiele do czynienia. Panowie—służbie swojej, właściciele zakładów—u nich pracującym; powinni jasno i treściwie wyłożyć korzyść kas i podobnych czytelń,—a jeżeli już który jak jedna z fabryk tutejszych mają kasę oszczędności dla swoich niech ichprzeto nie odstręczają od korzystania choć z bezpłatnych czytelń. Wszakże one nie tylko uczestnikom kas groszowych ale wszystkim i to wszystkim bez wyjątku udzielają książek do czytania, a że światła i wiedzy nigdy nie będzie za wiele więc jeżeli są ci co chcą tego światła komu udzielić, niech przynajmniej u drugich choć pomoc w swych dobrych chęciach znajdują. *X. Y.*

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Wiedeń dnia 18 Listopada 1874 r.

Stara to jak świat piosnka, lecz niemniej fałszywa, iż piśmiennictwo jest powodem demoralizacyi społeczeństwa, iż od jego każdorazowego kierunku poczucie estetyczne i panujące przekonania mass zawisły. Daleko do tego i aczkolwiek pewne oddziaływanie na przekonania ogółu nie da się zaprzeczyć, jednakże wszelkie piśmiennictwo jest ostatecznie odbiciem całości lub części społeczeństwa z którego wyszło, wynikiem jego potrzeb, upodobań lub przywidzeń, a jego wpływ ogranicza się do szerzenia w ogóle tych zasad i przekonań, które już się wyrobiły w jednostkach lub pewnych kółkach pod wpływem ogólnie panujących działaczy. Stosuje się to głównie do dziennikarstwa i belletrystyki, gdyż naukowe badania idą innym torem i są często a nawet najczęściej w odwrotnym stosunku do ogólnego ustroju. Belletrystyka może być przeto karykaturą społeczeństwa z którego wyszła, lecz niemniej podstawą tej karykatury, jest jakiś zarys prawdziwy; a tak jak wszelkie skargi na rząd są wprost śmieszne, albowiem każdy kraj ma ostatecznie taki rząd na jaki sam zasłużył, co może być nader nie przyjemnym dla wielu frazeologów i prozopopeistów, lecz jest niemniej prawdą od czasów Mojżesza sprawdzającą się codzień; tak znów wszelkie skargi na belletrystykę są najczęściej nieuzasadnione, gdyż każde społeczeństwo ma takie piśmiennictwo, na jakie się zdobyć może i jakie mu najlepiej przypada do smaku.

To samo da się zastosować do wszystkiego co wchodzi w dziedzinę sztuk pięknych. W naszym czasie wielkiego materyjalnego postępu a bajecznego moralnego upadku, w czasie wszechwładnie panującego materyjalizmu, w czasie gdzie wszystko leży w gruzach co niegdyś panowało w dziedzinie myśli, gdzie padają wciąż pod ciosami skrajnego racyjonalizmu ostatnie twierdze przekonań i sumienia, gdzie natomiast nic nowego nie staje na gruzach, gdzie nie widać nawet jutrzenki nowego świata któreby wskazywało pewną drogę pośród złamanych posągów dawnych bogów, w tym czasie tak sztuki piękne jak i belletrystyka muszą nosić na sobie cechę swej epoki. To też nie zatarte na nich piętno maleńkości i płaskości, która owładnęła masy: żadnej tam szczytnej myśli, żadnego natchnienia wyższym duchem sztuki, gdyż ich w materyjalistycznym społeczeństwie nie ma, u którego to tylko się chwali co przynosi natychmiastową korzyść, u którego wszystko dozwolone, co nie zakazane kodeksem karnym, tą nowożytną ewangeliją racyjonalnych ludów. Jeżeli ten lub ów z piszących zachował przynajmniej formę i estetyczne względy, co się obecnie coraz rzadziej zdarza, to już ogłoszony mistrzem; jeżeli się przytym dorobił fortuny, to już wielkim człowiekiem, gdyż jakże można przypuszczać po skutkach dotykalnych, iżby taki człowiek nie był wyrocznią? Odtąd wolno mu pisać najwierutniejsze brednie, w których puste frazesa gonią za nieobecną myślą, będzie i tak zbierał wciąż wawrzyny w postaci dukatów, a oto też głównie chodzi. Nie dziw więc, iż dziś tylu niedorosłych młodzików i pismaków bierze się do pisania jak szewc do kopyta, iż sztuka popada coraz więcej w rzemiosło, a jeżeli się trafi gdzie prawdziwy talent, to i ten wnet popada w miernotę, widząc jakie ramoty największej przypadają do smaku. Śmiesznym jest tylko, jeżeli jaki bohater pióra bierze swoję rolę na seryjo i uważa się za proroka społeczeństwa, którego ostatecznie jest lalką. Baw mię, mówi społeczeństwo ja za to ci więcej zapłacę niż płacono największym genijuszom ludzkości, lecz od profesorowania wara, gdyż tego nikt nie potrzebuje, a powiedzieć prawdę w oczy, to *crimen!*

Stan ten jest obecnie w całym świecie jednaki i tym wybitniejszy, im narody stoją na wyższym szczeblu materyjalnego postępu. Że u niemców wszechwładnie zapanował, nie dziw, gdyż mu przyszły w pomoc jeszcze dwa czynniki. Wrodzony pociąg do dotykalnych korzyści, który nawet w epokach najidealniejszych germańskich marzeń, nigdy w praktyce nie popuszczał cugli wyobraźni a sercowe popędy ograniczał do pięknych słówek—i... wrodzona narodowa pycha, która zamieniła się dziś w głębokie przekonanie, iż to tylko dobre co niemieckie, iż wszelkie dawniejsze tradycyje przesądem i że tylko niemczyzna przeznaczona do panowania nad światem. Duch ten grasuje obecnie z cynizmem bez granic w całym niemieckim piśmiennictwie, które odrzuca wszystko co nie licuje do tej teoryi, a stąd najczęściej nie umiejąc nic stworzyć, ucieka się do fałszów lub przekręcania prawdy. Na takiej podstawie nic zbudować nie można, to też obecne piśmiennictwo niemieckie doszło do takiej płaskości i miernoty, jakiej śladów nie znajdzie w najgorszych epokach, nawet w bizantyńskich dziełach pietnastego wieku. Babulistyczne gadaniny lub koślawe filozofowania są strawą codzienną, Twórczości lub świeżej myśli nigdzie, a natchnienie zastępuje samochwalstwo, odgrażanie się całemu światu i honorizm pruski. Bez tej przyprawy nie obejdzie się żadne niemieckie dzieło, nie znajdzie nigdzie nawet dwudziestu wierszy drukowanych dziś po niemiecku.

Że w takiej epoce i w takim narodzie poezyja kwitnąć nie może, nie dziw, to też ograniczyła się obecnie do hymnów wznoszonych na cześć Bismarka i Prus, w których nie wiadomo co więcej podziwiać, czy głupstwo i łakomstwo piszących dla schwycenia kilku talarków, czy cierpliwość i brak wszelkiego estetycznego poczucia w tych, którzy takie literackie śmiecie mogli kłaść na równi z poezyją. Tym więcej przeto zwraca uwagę świeżo pojawiona książka, rozrywana przez publiczność niemiecką, którą stugębna fama rozgłasza jako niezrównany utwór niemieckiej poezyi. Nad tą książką warto się nieco zastanowić, albowiem daje nam ona dokładny obraz niemieckiej obecnej muzy, panujących pojęć i smaku.

Książką tą jest „*Tannhäuser w Rzymie*“ C. Grisbach'a, u Romera w Wiedniu, 1875.

Swietne powodzenie niedawno wydanego: „Nowego Tannhäusera“ (o którym mówić nie będziemy, gdyż rozbiór nowego dzieła, daje zarazem poznać i pierwsze), ośmieliło młodego niemieckiego wieszcza Grisbach'a do wyprowadzenia na stół jakiegoś epizodu z podróży, który czy to prawdziwy, czy wymyślony, niemniej jednakże jest dość drastycznej natury o której angielki zwykły mówić: „Shoking“ i który w najlepszym razie nie odpowiadał poetycznemu natchnieniu, jeżeli ktoś nie posiada talentu Ovida i do tego nie włada łacińskim językiem, któremu jak wiadomo wszystko dozwolone. Nie tyle on tu nawet sobie pozwolił w malowaniu jaskrawemi kolorami rozkoszy, a nawet więcej trzymał pióro na wodzy, aniżeli w pierwszym swym dziele, lecz w tamtym przynajmniej obok zmysłowości było nieco więcej i głębszych poglądów. Obok góry miłości, tuż stała świątynia mądrości i bohater pieśni, nieotarłszy jeszcze ust z gorących pocałunków, jeszcze z kielichem w ręku zapuszczał się myślą w najgłębsze tajemnice istnienia, przyczym błyskają tu i owdzie wcale piękne obrazy i wcale niepospolite uwagi. Tą razą Tannhäuser zagrał de grubis. Jest równie zmysłowym jak dawniej, ale zato daleko mniej filozofem, a głębszej myśli daremnie szukać w całej jego pieśni, albowiem aczkolwiek nazywa siebie samego wiecznym antychrystem i poczyna od bluźnierstwa, jednakże stało się to już dziś tak pospolitą monetą, iż nie sprawia żadnego wrażenia, odkąd pierwszy lepszy głupiec ma się za mędrca, jeżel będzie zaprzeczał istnieniu Bóstwa.

Z tytułu dzieła należało wnosić, iż autor poprowadzi swego bohatera na rzymską ziemię, tam gdzie jego imiennik, ów podaniowy Tannhäuser miał daremnie błagać przebaczenia za grzechy i że tam uzbrojony w maczugę niemieckich argumentów, potłucze na miazgę, ostatnie średniowieczne wspomnienia, na większą chwałę pogaństwa i niemieckiej kultury. Oczekuje się myśli, jakiejbykolwiek, tymczasem autor opowiada romansik z Paul de Kocka, lecz bez jego talentu i dowcipu. Co zaś do Rzymu, to ten jak lucus a non lucendo, dla tego zapewne stoi na tytule, ponieważ nie ma o nim mowy w poemacie.

Tannhäuser tedy siedzi sobie w Genui i nudzi się, co dowodem, iż za pięknościami natury nie przepada, jeżeli poczuwa taką próżnię w miejscu równającym się Neapolowi pięknością położenia. Jako prawy syn Germanii dzieli swój czas pomiędzy knajpę i kawiarnię i rozbudza się dopiero po zrobieniu znajomości przy stole z zajmującą sąsiadką, piękną blondynką z czteroletnim dzieckiem. Kocha naprzód to dziecko:

„Dość wcześnie spać się położył z wieczora,
Śni znów o małej; snów męczy go zmora.
Widzi ją, słyszy jej śmiechy bez folgi;
Lecz ani we śnie, ani też na jawie
O innej z matką nie myślał zabawie,
Jak tylko tyle, iż jest matką Olgi...“

. . . .

. . . .

(dosłowne).

Oczywiście kocha się wnet po same uszy w matce i nie ma chwili spokoju, pokąd obca dama nie była do tyla grzeczną, iż mu opowiedziała sporą porcyją z historyi owego życia.

. . . .

„I była żoną; jednak narzeczoną,
Z pierwszym małżonkiem ślubem połączoną,
Jednak innego kochała bez miary,
Co pięcioletniej był dochował wiary...i t. d.“

. . . .

. . . .

(dosłowne).

Jeżeli zdarzy się, iż żona opuszcza męża, dla innego mężczyzny a miłość jej jest tak szaloną, iż depce dla niej wszelkie względy i obowiązki, nie jest to wcale piękne i godne naśladowania, lecz do pewnego stopnia osłania może ta miłość od pogardy; jeżeli ten kochanek, jak tu opowiada autor, poświęca majątek, honor i życie aby tę ubóstwioną istotę odebrać mężowi, wtedy ta kobieta pozostanie wierną kochankowi, jeżeli nie należy do rzędu najnikczemniejszych istot. O tej prawdzie jest Tannhäuser najzupełniej przekonanym, aczkolwiek wydaje się jak gdyby miał dość tępe pojęcia, i nie widząc żadnego promyka nadziei dla swej miłości, śpiewa po nocach do gwiazd swoje cierpienia. Ale piękna blondynka jest innego zdania. Ponieważ kochanka długo nie widać, zakochała się w Tannhäuserze. Przypomina się tu pewna dość dobitna scena z „króla Leare“ w Sheakspear'ze. Robią razem wycieczki, spacery i pomimo tępego pojęcia wnet Tannhäuser zmiarkował, iż jego bogini posiada mało cnoty, ale za to wiele temperamentu. Gdy tak jednej nocy stoi pod jej oknami i gapi się na księżyc:

„W tem słyszy kroki, dobrze z dawna znane,
W tem czuje silne objęcia ze drżeniem.
Jej słodkie ciało, całkiem mu oddane i t. d.

d. n.



Obrazki z życia dla młodocianego wieku przez Maryją z Łozińskich Popławską. Z 4-a drzeworytami. Warszawa. 1874. Str. 173.

Literatura nasza dla pożytecznej zabawy dzieci przeznaczona, składa się przeważnie z przedruków dzieł dawniejszych, lub też z przekładów; nowe siły i nowe książki rzadko się wśród niej okazują. To też każda książeczka oryginalna, świeżym opatrzona nazwiskiem wzbudza w nas pewne miłe zadziwienie i do pilniejszego zmusza przyjrzenia się. Jednę z takich książek mamy właśnie przed sobą. „W obrazkach z życia“ p. Maryi Popławskiej znajdujemy trzy oryginalnie napisane powiastki, za pomocą których autorka chciała się przyczynić do ugruntowania moralności w sercach dzieci, opowiadając zdarzenia, mogące zająć ich wyobraźnią i obudzić uczucie. Ogólny ich koloryt smętny jest i jakby zachodzącemi promieniami słońca oświetlony; talent p. P. lubuje się widocznie w malowaniu mniej jasnych i barwnych stron życia.

Pierwsza powiastka „Sierota“ obejmuje historyją dziewczynki, która po stracie rodziców przyjęta do grona poczciwej rodziny, wywdzięcza się jej członkom przywiązaniem i pilnością w robocie; a wreszcie przytomnością umysłu ratuje zdrowie swej przybranej siostrze. Nagrodą tego cnotliwego postępowania jest szczęście domowe; zostaje bowiem szczęśliwą małżonką syna tej zacnej rodziny, której zawdzięczała swoje wykształcenie. Jestto powiastka krótka, opowiedziana zręcznie i żywo, jedyny zarzut, jakiby jej można uczynić jest ten, że brat „sieroty“ sławny lekarz nie może odszukać swojej rodziny a mianowicie, siostry, w rok zaledwie po jej oddaleniu się z rodzinnej wioski.

Szersze rozmiarem jest drugie z kolei opowiadanie o „Stefanku,“ również sierocie, który doznawszy różnych przykrości, straciwszy ojca, dziadka, mając matkę obłąkaną, dostaje się nakoniec do poczciwych ludzi i wychodzi na znakomitego malarza, doznając jeszcze i tej pociechy, że matce przy starannej opiece potrafiono przywrócić przytomność. Więcej jest tu urozmaicenia a niżeli w pierwszej powiastce, więcej akcyi; ale daje się natomiast czuć brak zaokrąglenia w opowiadaniu. Opisane na początku powiastki osoby (proboszcz, organista, Olech, Antoś) odgrywające nawet ważną w losach Stefanka rolę, uchodzą zupełnie ze sceny a nawet i przy końcu zupełnie o nich autorka zapomniała. Ciekawość dzieci pod względem opisywanych przedmiotów i opowiadanych zdarzeń równa się ciekawości osób dorosłych, czytających np. romans. O ile w romansie błędem, wprowadzać osobistości ważne, na chwilę tylko, o tyle błędnym to jest i w opowiadaniu dla dzieci.

Trzecia powiastka: „Z życia Janinki“ jest historyją czyśćca, przez który przechodzić musi młoda, rozkapryszona zbyt pobłażliwym wychowaniem dziewczyna. Zostawiona przypadkowo w drodze przez matkę, tuła się pomiędzy ludźmi, doznaje upokorzenia, musi pracować jak sługa, aby po pewnym przeciągu czasu, poprawiwszy się z brzydkich swych wad wrócić na łono rodziny. W opowiadaniu tym uderza nas tylko jedna dziwna okoliczność: dlaczego Janinka nie wskazała odrazu miejsca pobytu swej matki, kiedy adres, jak się dowiadujemy (str. 162) skądinąd, znała dokładnie. Ta mała okoliczność rzuca na wiele szczegółów nie miły cień nieprawdopodobieństwa, które jak gdzieindziej tak i w powiastkach dla dzieci nie powinno mieć miejsca. Prócz tego zauważyliśmy pewną niedokładność w chronologii.

Dykcyja autorki jest gładka, potoczysta, niekiedy ozdobna. Język w ogóle jest poprawny. Zauważyliśmy tylko kilka błędów składniowych jakoto: „*Zobaczywszy służących* i powóz, *wątpliwość* Janinki znikła“ (171); „ufając w *dobroci* i *miłosierdziu* boskim“ (10); korząc się *Bogu*“ (24) i inne. Prócz tego radzibyśmy widzieli w drugim wydaniu poprawę zakończeń 4-go przypadku zaimków dzierżawczych, które gramatycznie brzmieć winny: *moję, twoję, swoję* i t d.

Dr. P. Chm.

ROZMAITOŚCI.

— *Czytamy w Kuryjerze Warszawskim.* Giserzy, czyli właściwie mówiąc pracujący w giserniach jednego z tutejszych zakładów typograficznych, założyli stowarzyszenie wzajemnej pomocy. Oto główne jego punkty:

Każdy z członków ma wnosić tygodniowo kop. 30.

Z powstałego stąd funduszu, ma prawo do pożyczki płacąc 3 od sta na tydzień.

Po skończonym roku następuje obrachunek kasy i każdy ze składających, odbiera swój wkład, albo też tylko poprzestaje na dywidendzie.

Od wkładu każdego tygodniowego potrąca się pewien procent, a za powyższą kwotę zakupują się dwa losy na loteryją, których stowarzyszeni w zeszłym półroczu trzymali więcej.

Prócz właściwych giserów mogą być dopuszczeni do stowarzyszenia i zecerzy.

Panowie stowarzyszeni, to coście nazwali stowarzyszeniem, może być jakąś spółką, jakąś spekulacyją powstałą w myśli panów A. i B., lecz nie ma prawa nazwać się stowarzyszeniem w uczciwym celu zawiązanym i bałamucić swą nazwą prostaczków.

Stowarzyszenie wzajemnej pomocy zawiązuje się przedewszystkiem w celu wsparcia potrzebujących, a nie zbogacenia jednostek. Robotnik posiada już w swym fachu kapitał zapewniający mu byt; wzajemna pomoc powinna go tylko podtrzymać i ratować w chwili choroby lub kalectwa i wypływających stąd smutnych następstw.

Macie się bronić od lichwy, gdy opłata od pożyczek którąście ustanowili jest największą lichwą, bo wynoszącą półtora raza wzięty kapitał.

Liczycie na możność łatwego zbogacenia się za pomocą loteryi, kiedy społeczeństwu chodzi o wytrwałych i uczciwych pracowników, —a nie o szybko bogacących się członków.

Tak panowie stowarzyszeni! Uorganizowaniem na swój sposób wzajemnej pomocy daliście wielki dowód niedojrzałości umysłowej.

Wierzcie nam, zamiast podobnych temu projektów, zwróćcie się do ludzi kompetentnych i proście ich o wypracowanie porządnego projektu— znajdziecie wtenczas niezawodnie powszechne poparcie—bo stowarzyszenie wzajemnej pomocy jest istotnie wielkim dobrodziejstwem, gdy jest rozumnie urządzone.

Panowie zaś właściciele giserń i drukarń których to ostatnich jest szczególnie wiele w Warszawie powinniby znaleść w przytoczonym przez nas zawiązku stowarzyszenia wzajemnej pomocy nauczającą dla siebie wskazówkę.

Mimo znacznej liczby członków giserów, zecerów etc. i znacznych z wnoszonych przez nich opłat powstałych funduszów—żaden cech nie jest tak opuszczonym, jak cech sztuki drukarskiej.

Właściciele tedy tych zakładów jako stojący na czele, mają obowiązek o ile to od nich zależy postarać się o zapewnienie przez uorganizowanie należyte stowarzyszenia lepszych warunków bytu dla swych pracowników. Obojętność w tym razie jest dla obu stron zarówno szkodliwą.

— Korespondent z San-Francisco, który zwiedził teatr chiński, tak opisuje wrażenie usłyszanej tam muzyki; „Wyobraźcie sobie, że jesteście w fabryce, gdzie 400 młotów bije z całej siły, a obok maszyna parowa huczy, dodajcie do tego 600 pijaków, grających na najrozmaitszych instrumentach i 4,000 wściekłych kotów, a będziecie mieli słabe, słabe tylko wyobrażenie o muzyce chińskiej.

— Chińczycy wyrabiają ser z grochu, a to w następny sposób: Wysuszony groch rozgotowuje się na kleik, przecedza i zalewa wodą gipsową, w skutek czego tworzy się odrazu masa gęsta, która tak jak nasz ser wygniata się z wilgoci, soli i urabia się w stosownych formach. Ser taki po pewnym czasie ma nabierać zapachu i smaku zupełnie przypominającego nasz ser krowi i jest jednym z najulubieńszych przysmaków uboższych klas chińskiej ludności. Po chińsku zowie się ten ser „*tao foo*“.

— Jeden z dzienników nowojorskich podaje następującą wiadomość z Filadelfii. Budowa gmachu pamiątkowego wystawy w części już jest ukończoną, sam plac wystawy uprzątnięty zupełnie i przysposobiona budowa głównego gmachu i pawilonu machin. Fundamenta kamienne pod żelazne filary tych ostatnich budynków ułożone, mają sześć stóp grubości a w ciągu zimy jeszcze stanąć mają na nich filary żelazne, wyrabiane w fabryce umyślnie w tym celu urządzonej w pobliżu placu wystawy. W lipcu przyszłego roku gmach główny, 1,800 stóp długi, a 400 szeroki, o tyle będzie już ukończony, że zaczną go urządzać wewnątrz.

Nadzwyczajne ułatwienie w robotach stanowią drogi żelazne, urządzone na placu wystawy dla dowozu materyjałów, oraz machiny parowe w ogóle, przy pomocy których np. ustawione będą ciężkie filary żelazne. *W. K.*

— Jeden z najznakomitszych uczonych peruwijańskich Wilson wynalazł aparat, za pośrednictwem którego i przy pomocy promieni słonecznych woda morska zamienia się na słodką zdatną do picia. Woda morska wlewa się do aparatu, pokrytego szkłem palnym i poddaje się pod działanie promieni słonecznych. Zaczyna się parowanie i po upływie pewnego czasu, woda staje się dobrą do picia. Dokonane próby wydały najzupełniej zadowalniający rezultat.

—W Lublinie kilku amatorów zamyśla o zawiązaniu Towarzystwa muzycznego, na wzór istniejącego w Warszawie. Stosowne podanie ma być doręczone Władzy miejscowej, a liczbę członków założycieli rachują na setkę z górą. Lublin poczyna się ruszać, chodzą pogłoski że i resursa przyjdzie do skutku. Toby troszeczkę ożywiło gnuśne z natury miasteczko dało jakieś zajęcie pracowitym próżniakom i próżniaczkom. A czytelnia naukowa prywatna przyjdzie kiedy do skutku? Cnotliwi i szlachetni Lublinianie... O pomyślcie o czytelni, jest was 16000 chrześcijan — bo 14000 faktorów z ich familiją, tyle się dzień cały naswargocze, że czytać nie ma już ochoty, więc ich w rachubie pomijajmy.

—Wiele zamożnych pań i panien, z tak zwanej eleganckiej sfery, należy do towarzystwa mającego na celu upiększać kościoły robótkami kobiecemi. Należą tutaj dywany krzyżową robotą, kapy, sztuczne kwiaty i tak dalej. Robota to zmudna zabierająca dużo czasu i kosztowna. Nie mamy nic przeciwko pięknemu jej celowi, ale sądzimy żeby można za pieniądze wydane na jedwab i włóczkę kupić pyszny dywan nawet gobelinowy, a czas spędzony nad robotą spożytkować lepiej. Większa była by zasługa przed Bogiem i społeczeństwem, gdyby biednym sierotom uszyć koszulkę, lub wiejskie dziecko czytać nauczyć. Możeby ideja Chrystusa lepiej była zrozumianą w tym razie... ale przyzwyczajonym stąpać po dywanach, dywan i świecidełko lepszą się wydaje ofiarą. De gustibus... i t. d.

—Po co pan prenumerujesz te świstki, mówił pewien *uczony* prawnik do obywatela ziemskiego, patrząc na Wiek, Kłosy i Niwę leżącą na stoliku. Bo chcę wiedzieć o ruchu umysłowym w kraju naszym odparł zapytany, chcę wiedzieć co robią ludzie i sam z ich pracy korzystać.

To piękny frazes. Lepiej zaprenumerujmy razem „La patrie“ albo „Figaro“ będziemy wiedzieć co się dzieje w ognisku cywilizacyi w Paryżu.

— P. Zygmunt Damięcki otworzył w Warszawie pod moją własną firmą Dom Handlowy Interesów Rolniczych i Przemysłowych, którego zadaniem jest kupno i sprzedaż płodów surowych oraz wyrobów rękodzielnych fabrycznych—krajowych i zagranicznych.

— Broszura „O Stowarzyszeniach Emerytalnych i Zaliczkowo Wkładowych przy drogach żelaznych“ wyszła w tych czasach z druku. Do rozbioru treści tej książeczki napisanej przez p. Erazma Piltza, urzędnika D. Z. W. W. powrócimy wkrótce. Dziś bowiem gdy Banki Towarzystwa Ubezpieczeń i inne instytucyje prywatne zamierzają zabezpieczyć w sposób podobny los swych pracowników, praca to bardzo na dobie.

— Młodzież Akademicka lwowska jak lat poprzednich tak i w r. b. obchodziła uroczyście d. 28 Listopada rocznicę śmierci nieśmiertelnego Adama. Młodzież lwowska za pośrednictwem Komitetu kierującego uroczystością odniosła się telegrafem do Towarzystwa muzycznego warszawskiego o nadesłanie „Sonetów Krymskich“ Moniuszki, które pragnęła wcielić w program wieczoru, ale po dzień 26 Listopada, Instytut Muzyczny Warszawski nie raczył udzielić swojej odpowiedzi.

— Powieść J. I. Kraszewskiego *Dziwadła* i T. T. Jeża *Derslar z Rytwian* przełożone zostały na język rosyjski. Drukarnia Petersburgska Skariatina wydaje w przekładzie „Zamek Kaniowski“ a w „Ruskim Wiestniku“ umieszczono niedawno przekład „Nieboskiej Komedyi“— Zygmunta Krasińkiego.

— Jako charakterystyczny rys naiwności niemieckiej w tym wszystkim co sławiańskich rzeczy dotyczy, wyjmujemy z korespondencyi Petersburgskiej do Tygodnika Ilustrowanego (Nr. 361) następujących słów parę. Powieściopisarz rosyjski Hr. Tołstoi autor znakomitego romansu „Wojna i Mir“ wydaje na widok publiczny nową pracę swoję. Otóż jedna z wielu podobnie uczonych gazet niemieckich wyczytawszy że praca p. Tołstoja drukuje się w Moskwie, zaleca swoim czytelnikom znakomity nowy utwór rosyjskiego autora p. t. „Pieczatajetsia w Moskwie“ (drukuje się w Moskwie).

— Jak w ciągu dwu lat poprzednich tak i w roku bieżącym i to w tym zaraz miesiącu, rozpocznie się szereg tak zwanych dziesięciogroszowych odczytów popularnych dla rzemieślników.

Jak w ciągu dwu lat poprzednich tak i w r. b. urządzenie odczytów, zawdzięczyć należy Redaktorowi gazety Przemysłowo-Rzemieślniczej P. *Aleksandrowi Makowieckiemu* niezmordowanemu propagatorowi tej poczciwej i pożytecznej myśli. Odczyty dla braku innej obszerniejszej sali odbywać się będą w sali warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności.

ODPOWIEDZI.

P. *Sienkiewiczowi* w Hrubieszowie rs. 1 otrzymany pozostaje do pańskiej dyspozycyi, gdyż prenumerata jest już uregulowaną do końca roku bieżącego.

P. *Lekszyckiemu* w Sichowie. Po raz 3-ci znów posyłamy panu Nr. 1, 2 i 7, jakkolwiek reklamacyja zbyt przestarzała. Niejednokrotnie ogłaszaliśmy iż reklamacyje do dwu tygodni tylko uwzględniane będą. N. rzeczone były już raz wysłane w swoim czasie, popowtórnie d. 24 Lipca o czym donosiliśmy w N. 29, obecnie po raz trzeci — może dojdą swego przeznaczenia.

P. *Pawęczkowskiemu* w Tomaszowie Lubel. N. 40 po raz drugi posłaliśmy, również dokończenie powieści Teofanija Abiagio.

P. *Sobańskiemu* w Sorokach. N. 40 i 41 po raz drugi wysłaliśmy d. 13 Listopada, co do „Wychowania daliśmy już odpowiedź w N-rze 41 i 45.

P. *Fijałkowskiemu* w Kossowicach. Jako prenumeratorowi później przybyłemu posłaliśmy dodatek Pasierbicę za m. Paźd. List. i Grud. przez pomyłkę tylko wysłano panu parę arkuszy, pow. Pieniądz i Praca. Brakujące kartki Teofanii Abbiagio posyłamy.

Дозволено Цензурою. — W drukarni E. Skiwskiego, — Warszawa, Elektoralna, Nr. 758 (nowy) 28.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.